

665  
Igraszki z diabłem

## Twarze Ryszardy Hanin

Program II zafundował nam spotkanie z Ryszardą Hanin. Sens takich spotkań, gdy ich gospodarzem, a poniekąd i autorem jest popularny aktor, wydaje się być dwojaki. Trochę inny dla widza, trochę inny dla aktora. Widz rad by znaleźć tu kolejne potwierdzenie dla źródeł swej dotychczasowej sympatii dla bohatera, bohater staje wobec szansy ujawnienia nowych barw we własnym portrecie. I ujawniać może też dwojako: tekstem autokomentarza bądź czystą robotą aktorską. Hanin zdecydowała się na przemówienie poprzez grę, ale w grze tej chciała zaakcentować w sposób dyskretny swój dystans w stosunku do etykietek, jakimi zwykło się opatrywać jej aktorstwo.

Publiczność oraz krytycy lubią ją za jej zwyczajność, za skryte ciepło, w jakie owija swe bohaterki niczym w watę. Dwa teksty, które miały stać się kanwą telewizyjnego widowiska, wybrała sobie Hanin na pozór w zgodzie z tymi kierunkowymi. Zarówno w „Pięknym i nieczułym” Cocteau, jak i w „Wzorowym małżeństwie” Różewicza zarysowane są sytuacje pospolite, „z życia” wzięte, ich tragizm zdaje się nie przekraczać granic typowości, a nawet przeciwnie — z tej typowości wynika. Bohaterki obu tekstów mogą też budzić naszą sympatię, a w każdym bądź razie współczucie! Aleć po chwili widz poczyną dostrzegać, iż pierwsze jego oceny ślizgają się zaledwie po powierzchni zjawisk. Racje obu bohaterek zaczynają brzmieć dwuznacznie; z biednych, brzydkich kaczątek wypoczwarzają się jazgotliwe ptaszyska. Hanin zda się mówić tymi rolami: patrzcie, jak to bywa z tym ciepłem, z tym rzekomym spokojem życia! A tak mówiąc, jakby wołała i o weryfikację etykiet dla niej samej — aktorki. Ten przewód myślowy potrafiła zatem zakomponować niebanalnie. Zaś robota aktorska? Wołałem ją w Różewiczu, w Cocteau ponosił artystkę temperament, wiele z potencjalnych finezyjności tekstu ledwie zamarkowała. A w sumie przecież — warto było się spotkać.

WITOLD FILLER